

Rekonstrukcja ciała, czyli po premierze spektaklu "Desert Rose" w wykonaniu i choreografii gdańskiej tancerki butoh - TO-EN. Spektakl pokazywany gościnnie na scenie Malarnia Teatru Wybrzeże w Gdańsku.

Przede wszystkim zwraca uwagę twarz. Choć niema, bez cienia szminki, blada. To twarz wydaje się być tu w roli głównej, choć ciało... No, ciało wyprawia rzeczy niesamowite.

Narodziny tańca butoh to Japonia, koniec lat 50. Głęboka awangarda. Za głównego prekursora gatunku uważa się tancerza i choreografa Tatsumiego Hijikate, który zrewolucjonizował spojrzenie na ciało na scenie. Centrum ciała tancerza w tańcu klasycznym jest skupione w okolicach klatki piersiowej, u tancerza butoh energia jest bardzo nisko, w rejonie podbrzusza, tu, gdzie według Japończyków, tkwi serce, duch rzeczy. Tyle teoria.

Kiedy się ogląda spektakl gdańskiej tancerki butoh, TO-EN, ma się wrażenie, że duch jest też gdzieś w obrębie martwej z pozoru twarzy. Twarz rządzi ciałem, klatką piersiową i podbrzuszem, nadaje rytm, wyznacza kierunek, ordynarnie erotyzuje i przeraża. Niby martwa, a żyje własnym życiem.

„Butoh narodził się w ciele Japończyka, żeby tańczyć butoh, muszę niejako zrekonstruować moje, Europejki, ciało” - zapowiadała w wywiadach TO-EN. Bardzo ciekawiła mnie ta rekonstrukcja, nie wiedziałam, czego właściwie się spodziewać. To, co oglądamy, wymyka się teoriom. Tancerka wprawia w ruch każdy mięsień, nawet kręgi kręgosłupa, zdaje się manipulować kośćmi, może nawet przestawia je, przekłada, wprawia w ruch ścięgna i stawy. W jednej sekundzie, mam wrażenie, przebudowuje cały szkielet. Jak udaje się jej po tej chirurgicznej modyfikacji wszystko poskładać do kupy, pojęcia nie mam. Ale żonglerka ciałem w wykonaniu TO-EN nie jest bynajmniej cyrkową akrobacją, to raczej jak dostojne układanie wiersza. Kiedy majestatycznie wchodzi na scenę w klasycznej czarnej sukni, ma się wrażenie, że sunie na koturnach. Złudzenie? Iluzja właśnie, manipulacja zmysłami, tajemnica towarzyszy widzom od pierwszych chwil spektaklu. Od wejścia do foyer. Bileterka wręcza przybyłym elegancko opakowaną cukrową różę. Róża jest zachwycająco, tandetnie wręcz piękna, chce się ją po prostu zjeść, choć z góry wiadomo, że nie jest smaczna, jedynie wulgarnie słodka. Ale kusi, bo różowa, idealna. Prezent od bileterki nie jest przypadkowy. Tytuł spektaklu "Desert Rose" to w tłumaczeniu róża pustyni, piękny kwiat, który rośnie w miejscu jałowym, bez życia. Piękno, które istnieje dla samego piękna.

Spektakl jest opowieścią o tym, co dzieje się z człowiekiem, gdy się podda żądzy rzeczy tego świata, gdy ulegnie jego iluzji, gdy da się uwieść. Zjesz tę słodką różę i co dalej? - zdaje się pytać tancerka. Dołączona do cukrowej róży karteczka kusi przez cały wieczór: "Poczuj soczysty kolor, tak gładko wtapia się w usta". Ciekawe, czy ktoś uległ.

Gabriela Pewińska

Źródło: *Dziennik Bałtycki*, 11.12.2014